

Małgorzata Radna

Żyj - aby tym co żyli spłacić pewien dług
tym co przed laty brali w sztywne ręce pług
dla swoich dzieci wnuków szykowali świat
przez tyle długich i niewdzięcznych lat

Marek Grechuta

FRANCISZEK SARNOWSKI

nauczyciel, harcerz, muzyk i działacz spod znaku Rodła

Czy może być piękniejszy pomnik dla pedagoga niż szkoła jego imienia? Szkoła, w której przed laty pracował, a dzisiaj nowoczesna, kolorowa i bogata w tradycje, taka o jaką walczył i o jakiej marzył. Ale jakim trzeba być nauczycielem by zostać uznanym za godnego tego zaszczytu, by pozostawać w pamięci swoich uczniów dziesiątki lat? By stać się wzorem dla następnych pokoleń młodzieży? Oto historia Franciszka Sarnowskiego. Żył zaledwie 28, lat z czego niecałe 4 mieszkał i pracował w Podmoklach Wielkich.

Skąd mój ród



Urodził się 4 października 1911 roku we wsi Skajboty na Warmii niedaleko Olsztyna w patriotycznej rodzinie znanej z uporczywej walk o zachowanie polskości. Tam ojciec jego, także Franciszek i matka Barbara z domu Krebs prowadzili własne, dobrze prosperujące gospodarstwo rolne. Doczekali się siedmiorga dzieci - córki Barbary i sześciu synów: Jana, Franciszka, Józefa Ottona, Augusta i Leona. W rodzinie Sarnowskich panowała atmosfera szacunku dla mowy ojczystej, kultury i polskich obyczajów ludowych.

W tym czasie, po pierwszej wojnie światowej, zgodnie z Traktatem Wersalskim, Warmia i Mazury zwane Prusami Wschodnimi administracyjnie znalazły się w granicach państwa niemieckiego, a ludności z tych ziem automatycznie przypisano obywatelstwo niemieckie.

W obronie przed wynarodowieniem w 1920 roku powstał Związek Polaków w Prusach Wschodnich, wchodzący od 1924 roku w skład Związku Polaków w Niemczech. Jego członkiem 3 maja 1927 roku już jako szesnastolatek, został Franciszek Sarnowski. Wiele młodych osób ze Skajbot wyjeżdżało do szkół średnich w Polsce na dalszą naukę. Franciszek Sarnowski od chłopięcych lat myślał o pracy wychowawczej, a był nieprzeciętnie zdolny i bardzo muzykalny. Postanowił zostać nauczycielem. W tym też celu zapisał się i pojechał we wrześniu 1929 r. do Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie Wielkopolskim, zasłużonej uczelni, która w latach 1908 - 1938 wykształciła wielu cenionych pedagogów dla szkolnictwa polskiego w Niemczech. Tam spotkał harcmistrza Kazimierza Werbela, który zainteresował młodego Franciszka polskim skautingiem.

Po uzyskaniu dyplomu w 1934 r. odbył roczną praktykę nauczycielską w Toruniu, po czym powrócił do rodzinnych Skajbot, gdzie prowadził aktywną działalność kulturalną, między innymi jako nauczyciel muzyki. Pod koniec 1935 r. został skierowany przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech do pracy w Podmoklach Wielkich.

Nie damy pogrześć mowy

Aby zrozumieć czym dla mieszkańców Podmokli były polskie szkoły trzeba sięgnąć pamięcią wstecz. Ziemia Babimojska, a wraz z nią i Podmokle po II rozbiorze Polski w 1793 r. dostają się w granice państwa pruskiego. Pierwsze niemieckie szkoły, władze zaborcze tworzą już w latach trzydziestych XIX w. Ewangelicy niemieccy swoją szkołę wyznaniową otwierają w 1834r. w nowo wybudowanym budynku w Podmoklach Małych. Przez następne dziesięciolecia dzieci Polaków, którzy znaleźli się w granicach państwa niemieckiego, a więc i podmoklańskie musiały uczęszczać do niemieckich szkół i poddawane były szeroko zakrojonej germanizacji. W 1906 r. jesienią doszło w Podmoklach do wybuchu strajku szkolnego. Żądano aby nauka religii i odmawianie modlitwy przed lekcją nie odbywały się w języku niemieckim. Rodzice zaprotestowali przeciw temu poprzez zatrzymanie dzieci w domach, a niektórzy złożyli nawet pisemne oświadczenia, że życzą sobie, aby ich dzieci uczono religii w języku polskim. Rząd pruski zastosował w stosunku do rodziców kary pieniężne, oraz zwiększył podatek. Dzieci "oporne" ulokowano w ostatnich ławkach w klasie, a po zlikwidowaniu strajku, wiosną 1907 r. musiały przez dłuższy okres przychodzić na dodatkową naukę języka niemieckiego. Kiedy procesy germanizacyjne nieco łagodnieją i tworzą się warunki pozwalające mniejszościom narodowym na otwieranie własnych szkół, powstaje Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Organizacja ta na terenie Podmokli gromadzi podpisy, sporządza wnioski i wysyła je do władz niemieckich z prośbą o utworzenie polskiej szkoły. 31 grudnia 1928 r. po wieloletnich walkach dyplomatycznych i parlamentarnych przywódców polskiej mniejszości narodowej w Niemczech (szczególnie posła do parlamentu pruskiego Jana Baczewskiego) uchwalona została przez pruską Radę Ministrów ordynacja szkolna zezwalająca na utworzenie polskich szkół na terenach zamieszkałych przez polską mniejszość narodową.

Działacze Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z wielkim zapałem i poświęceniem przystąpili do organizowania narodowych szkół, które przez następne lata były prawdziwą ostoją polskości. Polską szkołę w Podmoklach wywalczyła sobie patriotyczna ludność w 1929 roku. Wzruszająca uroczystość otwarcia nastąpiła najpierw 11 czerwca w Podmoklach Małych a dwa tygodnie później w Podmoklach Wielkich. Przy organizowaniu szkół niemałą rolę odegrał emisariusz Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, Augustyn Wagner, a także mieszkańcy wioski: Stanisław Trocholepsz, Franciszek Weimann i Franciszek Taberski, który oddał część własnego domu na pomieszczenia szkolne. Pierwszym jej kierownikiem został Stanisław Knak. W 1935 r. szkoła liczyła 35 uczniów. W tym samym czasie w niemieckiej szkole renegata Wilibalda Wusowskiego było tylko siedmioro dzieci! Nie mógł on przeboleć tej porażki. Stał się wtedy szpiclem i donosicielem niemieckiego inspektora szkolnego - Alberta Strukata z Kargowej. Wkrótce Knak dowiedział się poufnie, że władze niemieckie podjęły zamiar odebrania mu zezwolenia na nauczanie i cofnięcie prawa pobytu w Niemczech. Nie chcąc dopuścić do tego, by szkoła pozostała bez nauczyciela, zrezygnował 31 grudnia 1935 r. z dalszej pracy i powrócił do Polski. Od 1 stycznia 1936 r. następcą Stanisława Knaka został Franciszek Sarnowski. Po przybyciu do Podmokli rzucił się w wir pracy. Żył i działał niezwykle intensywnie, jakby czuł że niewiele mu czasu pozostało. Wynajął pokój przy rodzinie Kazimierza Michalskiego i cały swój

czas poświęcał działalności pedagogicznej i społecznej.



Chór „Lutnia”

Młody nauczyciel okazał się wszechstronnie uzdolniony, umiejący zaskarżyć sobie miłość i szacunek całego środowiska polskiego. Był zdolnym organizatorem i przywódcą z prawdziwego zdarzenia, działaczem polskich organizacji kulturalno - oświatowych. Organizował życie sportowe, tworzył drużyny koszykówki dla dziewcząt, jeździł z młodzieżą do okolicznych wiosek na zawody sportowe, organizował wycieczki krajoznawcze, często na stronę polską. Prowadził interesujące zajęcia świetlicowe, stworzył dziewczęcy zespół mandolinistek i chłopięcy skrzypków, reżyserował występy teatralne, był twórcą wspaniałego chóru „Lutnia” z udziałem miejscowej ludności. Stał na czele Polskiego Towarzystwa Młodzieży, był autorem ciekawych referatów i odczytów historycznych. Był także działaczem Związku Polaków

w

Niemczech.



Franciszek Sarnowski z zespołem mandolinistek.

Wiele czasu poświęcał działalności w Związku Harcerstwa Polskiego. W październiku 1936 r. zdobył stopień podharc mistrza i został komendantem nowo utworzonego Hufca Babimojskiego w skład którego weszły drużyny z Nowego Kramaska, Dąbrówki i Podmokli Wielkich. Praca z harcerzami koncentrowała się na tym, czego nie można było realizować w programie szkolnym. Były to gawędy o historii Polski, wielkich Polakach, nauka piosenek i tańców ludowych, wspólne czytanie polskich książek, które to zajęcia wzmacniały patriotyzm młodzieży i poczucie więzi z rodzinną ziemią. Były również gry, zabawy i wycieczki, jednak Niemcy nie zezwolili na typowe dla harcerzy zajęcia takie jak podchody, musztra, zabawy wywiadowcze czy terenoznawstwo, gdyż uważali, że przygotowują one młodzież do walki.

Kierowany przez Sarnowskiego hufiec otrzymał nieodpłatnie materiały na mundury, uszycia których podjęły się matki harcerzy. Pięknie prezentowali się w zielonych koszulach, granatowych spodniach i spódnicach. Granatowe były również berety i chusty a na lewym ramieniu dumnie widniała naszywka z lilijką i Rodłem oraz napis „ZHP w Niemczech.”

W kwietniu 1938 r. druż podharc mistrz Franciszek Sarnowski zostaje zaproszony do Berlina na ostatnie Walne Zebranie Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Wybrano go w skład nowego Zarządu Głównego Związku. Powierzono mu po raz kolejny funkcję skarbnika ZHP w Niemczech. Było to dużym wyróżnieniem dla Sarnowskiego oraz świadczyło o wysokiej ocenie jego pracy w hufcu babimojskim.

Działalność w ZHP w Niemczech stanowiła wyraz patriotyzmu i niezwykłej odwagi, gdyż władze niemieckie ze szczególnym zainteresowaniem i wzmożoną czujnością obserwowały działaczy harcerskich.



Drużyna harcerska z Podmokli Wielkich

Mimo różnych szykan ze strony władz i niemieckiego nauczyciela Wussowskiego osiągał wysokie wyniki nauczania i wychowania, czym wielokrotnie zaskakiwał podczas częstych wizytacji inspektora szkolnego Strukata. Uczniowie jego nie tylko władali dobrze w mowie i piśmie językiem polskim literackim, ale równie dobrze językiem niemieckim, będącym jednym

z podstawowych i obowiązkowych przedmiotów nauczania.

Rodzina

Oprócz sukcesów w pracy zawodowej i społecznej równie świetnie układa się jego życie prywatne. Wkrótce po przyjeździe do Podmokli Franciszek Sarnowski poznaje Zofię Bijakowską (ur. 24 listopada 1915 r. w Jarogniewicach powiat Kościan), która po ukończeniu szkoły prowadzonej przez Koło Włóścianek Wielkopolskich w Poznaniu, została wysłana do pracy na teren pogranicza, po stronie niemieckiej, do polskich miejscowości: Nowe Kramsko i Podmokle Wielkie. Ślub Zofii i Franciszka Sarnowskich odbył się 26 marca 1937 roku w Kościanie.



W codziennej, żmudnej i odpowiedzialnej pracy pomagała mu żona Zofia. Spotkać ją można było zarówno na próbie chóru, jak i na zajęciach sportowych czy świetlicowych. Często obydwójce przepisywali nuty i teksty pieśni. Razem prowadzili drużyny harcerskie. Zofia także organizowała oraz prowadziła kursy gotowania i gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Jak wspomina M. Zientara-Malewska „Wszystko to czynili oboje bezpłatnie, zawsze pogodni i szczęśliwi, że mogli się przyczynić do utrzymania polskości przez rozpowszechnianie polskiej kultury i oświaty”. W okresie kolejnych dwóch lat rodzina Sarnowskich powiększa się. 6 grudnia 1937 roku urodził się syn Jerzy, a 13 października 1938 roku drugi syn Lech.

Tak wszechstronna i owocna praca młodego polskiego nauczyciela (przy udziale żony Zofii) budziła powszechny podziw, uznanie i wdzięczność mieszkańców Podmokli, była natomiast solą w oku dla władz niemieckich. Wizytacje inspektora szkolnego Strukata oraz listy anonimowe z pogróżkami nie należały do rzadkości. Władze niemieckie systematycznie monitorowały działalność Sarnowskiego. Pracownik propagandy hitlerowskiej we Frankfurcie nad Odrą, Schorger określił Franciszka Sarnowskiego jako "fanatycznego i zręcznego bojownika o polskość".



Rodzina Sarnowskich – 1939 r.



Zofia Sarnowska

Nadszedł dzień 1 września 1939 roku, tragiczny dla wszystkich Polaków, tragiczny również dla podmoklan. W tym dniu o godzinie 8 rano, z rozkazu gestapo, miejscowi policjanci Horn i Priefer aresztowali Franciszka Sarnowskiego w szkole, na oczach jego przerażonych uczniów. Przeprowadzili do miejsca zamieszkania, by mógł pożegnać się z rodziną, dwuletnim Jerzykiem, rocznym Lechem i żoną Zofią, która była wówczas w siódmym miesiącu ciąży. Sami oczekiwali przed domem. Następnie zabrali go i przewieźli do więzienia w Kargowej. Po dwóch tygodniach, wraz z siedemnastoma więźniami (gestapo aresztowało 11 września 1939 r. 17 osób z polskich rodzin podmoklańskich: Frącków, Heplów, Konopnickich, Kaniów, Michalskich, Olejniczaków, Tomaszewskich, Taberskich, Trochelepszych, i Weimannów) przewieziono ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen w Oranienburgu.

Sarnowski przebywał tam jako więzień nr 2432 w baraku nr 23. Warunki obozowe od początku były trudne: głód, zimno, brak jakiegokolwiek pomocy lekarskiej oraz fatalne warunki sanitarne. Wszystko to przeplatane bezwzględnością strażników i ciężką pracą w pobliskich zakładach "Klinkier Werke".

W tym czasie 26 października jego żona urodziła trzecie dziecko. Niemiecka akuszerka Neumann, znając jej sytuację rodzinną bardzo serdecznie zaopiekowała się rodzącą. Była bardzo opiekuńcza, pomogła też w załatwieniu spraw urzędowych, i to ona powiadomiła Franciszka Sarnowskiego o narodzinach tak wyczekiwanej przez niego córki Anny. Niestety nigdy jej nie zobaczył.

Henryk Jaroszyk, nauczyciel z Dąbrówki Wielkiej, który był w tym samym obozie co Sarnowski, po wojnie napisał do Zofii: „- Pewnego dnia spotkałem Sarnowskiego. Na jego wymizerowanej twarzy jaśniał radosny uśmiech. Dostałem wiadomość - powiedział - urodziła mi się córka! Pogratulowałem mu serdecznie. Na drugi dzień dowiedziałem się, że nie żyje". Jaroszyk musiał spotkać Sarnowskiego 10 stycznia, gdyż 11 stycznia widnieje w dokumentach obozowych jako data jego śmierci, a za oficjalną przyczynę podano gripę (oryginalny zapis: "Verstorben am 11. Januar 1940 um 17.30 Uhr im Konzentrationslager Sachsenhausen, Todesursache: Grippe. -/ -").

Jednak prawda o śmierci Franciszka Sarnowskiego jest zupełnie inna. W okresie bardzo surowej zimy 1939/40, rozbudowywano obóz stawiając nowe koszary i baraki, oczywiście rękoma więźniów. Ubrani tylko w obozowe drelichy pracowali przy 30 stopniowym mrozie. Franciszek również został skierowany do tej pracy a biorąc pod uwagę jego delikatną budowę ciała oraz kilka miesięcy spędzonych w obozowych warunkach, było to prawie równoznaczne z wyrokiem śmierci. Kiedy 11 stycznia pracował przy układaniu dachówki na nowym gmachu koszarowym, wygłodzony, wycieńczony i zziębnięty, pośliznął się na oblodzonym dachu i spadł pod nogi Gustawa Sorge. Ten obozowy oprawca wraz ze swoim pomocnikiem zatłukli go kijami na śmierć. W świetle powyższego faktu należy stwierdzić, że hitlerowskie służby obozowe posłużyły się kłamstwem z wyjątkową perfidią odnotowując w dokumentacji obozowej jako przyczynę śmierci "grypę".

Wiadomość z obozu o śmierci Franciszka Zofia otrzymała przebywając w Skajbotach. Po urodzeniu córki Anny w październiku 1939 r. jakiś czas mieszkała jeszcze w Podmoklach



Jerzyk, Hania i Lech – ostatnie zdjęcie całej trójki.

słowa nie zobrazują tej tragedii. Urnę z jego prochami złożono na Warmii, w grobie matki.

Wielkich. Wkrótce jednak, nie mając środków do życia, sprzedała meble i z trójką maleńkich dzieci pojechała do rodziny męża. Gestapo w Berlinie zezwoliło na obejrzenie zwłok Sarnowskiego w ciągu 5 dni. Wraz z siostrą męża Barbarą natychmiast udały się do Sachsenhausen. Leżał w prowizorycznej kostnicy, a całe ciało pokryte było guzami i bliznami.

Nietrudno wyobrazić sobie, co w takiej chwili przeżywała żona i matka, żadne

w Klebarku Wielkim

Po półtorarocznym pobycie w Skajbotach u rodziny męża, powróciła wraz z trójką małych dzieci do Mosiny i podjęła pracę w „Barwie”. Ciągłe była szykanowana przez kierownika oddziału, Niemca Petera Kleina. Wielokrotnie krzychał na nią, popychał i straszył obozem. Zofia miała obywatelstwo niemieckie, ale zawsze czuła się Polką i za przyznawanie się do polskości została

aresztowana 3 lutego 1943 r. i osadzona na gestapo w Poznaniu. Po 7 miesiącach została przewieziona do obozu w Żabikowie. Po aresztowaniu Zofii dziećmi zaopiekowała się jej matka, Józefa Bijakowska. Jesienią 1943 r. Leszek i Jurek zachorowali na tyfus. Chłopcy przebywali w szpitalu w Śremie. Niestety Jurek nie przeżył. Zmarł 22 grudnia a miał wtedy tylko 6 lat. Rozkazem władz niemieckich został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Mosinie. Tę straszną wiadomość Zofia otrzymała tuż przed świętami, przebywając ciągle w więzieniu w Żabikowie. Po kolejnych 5 miesiącach została przewieziona do obozu w Ravensbrück i oznaczona obozowym numerem 29654. Tam doczekała końca wojny i wróciła do dwójki ocalałych dzieci, Anny i Lecha.

W 1949 r. wyszła ponownie za mąż za Jana Gościnnego. Z tego związku urodzili się: córka Małgorzata oraz synowie Krzysztof i Wojciech. Po śmierci męża Jana, Zofia Gościnną przeprowadziła się z Mosiny do Czempinia. Po kolejnych 16 latach ostatecznie zamieszkała w Kościanie. Miała naturę społecznika, dobrze zorganizowana i pełna życia niosła pomoc potrzebującym, w szczególności kombatantom wojennym. Nigdy nie było jej trudno, wszystko robiła bezinteresownie, nie przypisując sobie żadnych zasług. Od młodych lat należała do harcerstwa. Po powrocie do Kościana była członkiem Harcerzy Starszych Seniorów. Miała uprawnienia inwalidy wojennego - kombatanta. Uchwałą Rady Państwa Zofia Gościnną została odznaczona Medalem Rodła oraz Krzyżem Oświęcimskim. Zmarła 3 stycznia 2003 r. w Kościanie, żyła 87 lat. Pochowana została na cmentarzu parafialnym w Mosinie. Była wspaniałą matką, swoje dzieci wychowała w duch patriotyzmu i szacunku do ludzi. Dzisiaj z dumą i wzruszeniem opowiadają o niej.

Franciszek Sarnowski oddał swoje życie za polską szkołę mając zaledwie 28 lat. Dla Polski poświęcił wszystko, swoje skarby największe: młodzińczy zapał, talent, szczęście rodzinne i życie. Dzięki takim tylko nauczycielom i działaczom lud polski odcięty od Macierzy i bezprawnie włączony do państwa niemieckiego mógł przetrwać lata zaborów i hitlerowskiego terroru, zachowując w sercach nieskażoną dumę narodową. Uchwałą Rady Państwa z dnia 11 czerwca 1959r. odznaczony został pośmiertnie Złotym Krzyżem Zasługi. Ponadto w 1988r. Rada Państwa odznaczyła go pośmiertnie Medalem Rodła. Dla upamiętnienia zasług nauczycielskich i harcerskich na Babimojszczyźnie imię i nazwisko jego widnieje na tablicach pamiątkowych, poświęconych działaczom niepodległościowym Warmii i Mazur oraz ziemi babimojskiej. Również świetlica wiejska w Podmoklach Małych otrzymała w latach 70-tych imię Franciszka Sarnowskiego.

Jednak najpiękniejsze memento to szkoła jego imienia .

Kiedy czyniąc przygotowania do rocznicy 75 lecia istnienia szkoły w Podmoklach Małych szukano dla niej patrona, najstarsi mieszkańcy obu Podmokli mając do wyboru innych kandydatów bez wahania wskazali Franciszka Sarnowskiego. Opowiadali o nim ciepło i serdecznie, wspominając ciekawe zajęcia lekcyjne, muzyczne, harcerskie i teatralne na których zawsze podkreślał konieczność dbania o zachowanie polskości tej ziemi. Wspominali go jego byli uczniowie, dla których po sześćdziesięciu kilku latach wciąż był autorytetem i wzorem pedagoga. Ich głos był decydujący.

Dnia 5 kwietnia 2004 roku Rada Miejska w Babimoście podjęła uchwałę w sprawie nadania imienia Franciszka Sarnowskiego Szkole Podstawowej w Podmoklach Małych. Uroczyste

nadanie imienia odbyło się w czerwcu 2004 roku w trakcie obchodów 75-lecia powstania szkoły. W uroczystości tej uczestniczyło 17 rodzin, a odsłonięcia płaskorzeźby z wizerunkiem patrona dokonały jego dzieci Anna oraz Lech. Szkoła do dzisiaj utrzymuje serdeczne kontakty z rodziną patrona szczególnie z Lechem Sarnowskim oraz z Małgorzatą Koską- córką Zofii z drugiego małżeństwa. Dzięki ich uprzejmości w szkolnej Izbie Pamięci znajduje się wiele pamiątek rodzinnych po Zofii i Franciszku m.in. jego ślubny frak, skrzypce, zdjęcia, pamiętnik z wpisami uczniów. Choćby takim:

*Dla zacności serca twego
Szanować Cię, kochać trzeba;
Boś ty wzorem jest dobrego,
Tyś aniołem żywym z nieba.*

Z okazji 80-lecia szkoła doczekała się własnego hymnu, w którym również uczczono pamięć Sarnowskiego.



Syn Franciszka Sarnowskiego odsłania tablicę pamiątkową w holu Zespołu Edukacyjnego w Podmoklach Małych.

*To już tyle lat z edukacji ta szkoła słynie
Jej wyraźny ślad pozostał w każdej rodzinie
Babcia, dziadek, mama, brat wszyscy tu kiedyś
chodzili*

*Tutaj otwierał się dla nich świat, tutaj się
świata uczyli(...)*

*Panie Knak, panie Sarnowski
Jesteście dla nas przykładem*

Jak wieść życie pełne godności

Podążamy dziś waszym śladem

Panie Knak, panie Sarnowski

Nie damy o was zapomnieć

Będziecie w sercach naszych już gościć

A serca mamy ogromne

Panie Knak, panie Sarnowski

Dziś stoją tu wasi uczniowie

Jesteśmy dumni z waszych wartości

że ważny jest każdy człowiek.

słowa: Małgorzata Radna

Niewiele szkół w Polsce nosi imię swojego byłego nauczyciela. Został wybrany nie dlatego, że zginął w tak młodym wieku, ale dlatego jak żył. A życiem swoim udowodnił, że patriotyzm, godność, odwaga to nie tylko ładnie brzmiące slogany. Dla młodych mieszkańców Podmokli słowa te mają dzisiaj twarz Franciszka Sarnowskiego.

Tekst powstał na podstawie wspomnień Lecha Sarnowskiego, syna Zofii i Franciszka oraz Małgorzaty Koski córki Zofii z drugiego małżeństwa.

